Armia Czerwona wiecznie żywa

Chojnice podzielili żołnierze radzieccy. Nie 60 lat temu, gdy wykurzyli z miasta Niemców, ale właśnie teraz. W ubiegłym tygodniu. Podczas wyjątkowo uroczystej fety ku czci poległych Rosjan. - Trzeba uczcić pamięć tych, którzy zginęli podczas wyzwalania Chojnic spod hitlerowskiej okupacji - mówi burmistrz Arseniusz Finster. - Pamięć o poległych jest ważna. Ale nie należy zapominać też o prawdzie - odpowiada opozycja.

Chojnicki Kazimierz Wielki

Kto by się spodziewał, że w tym małym miasteczku ktoś może atakować burmistrza Finstera? Z zapyziałej dziury Chojnice pod jego rządami zmieniły się w przepiękną miejscowość. Odrestaurowano rynek, na którym jaśnieją wspaniałe kamieniczki, zbudowano wiele nowych obiektów miasto stało się prawdziwą wizytówką południowej części Pomorskiego. - To Kazimierz Wielki dla Chojnic. Zastał błoto, a zostawi po sobie perełkę - tak twierdzą nawet twardzi przeciwnicy burmistrza. Ale jednak co rusz burmistrz trafia pod ostrzał krytyków. Tak też było 14 lutego. - Przeczytałem w sobotniej gazecie, że w poniedziałek odbędzie się w Chojnicach feta z okazji, jak to nazwano, „wyzwolenia Chojnic przez armię radziecką". Wyczytałem także, że gościem honorowym będzie rosyjski konsul. Aż mną zatrzęsło - opowiada Wojciech Zieliński, trzydziestoletni mężczyzna. Zieliński jest absolwentem historii. Interesował się nią, jak mówi, od zawsze. –I to tą prawdziwą historią, nie kłamstwami powtarzanymi w szkołach - twierdzi zdecydowanym głosem. Dotarcie do informacji historycznych umożliwiała mu w trudnych czasach działalność w Federacji Młodzieży Walczącej. - Moim dowódcą był Mariusz Roman, późniejszy gdyński radny - mówi Zieliński z zapałem. Późniejsze studia w Toruniu i Bydgoszczy tylko poszerzyły jego zainteresowanie historią najnowszą. Z naciskiem na czasy komunistyczne. - Tematem mojej pracy magisterskiej była działalność oddziału majora Łupaszki. Przy okazji dowiedziałem się wiele o tym, co robiła Armia Radziecka na ziemiach polskich już po wojnie, w latach 40. i 50. – tłumaczy. Ta wiedza przydała mu się właśnie w poniedziałek, 14 lutego.

Bez zapowiedzi

- Byłem bardzo zdziwiony faktem, że taka wielka uroczystość nie była wcześniej zapowiedziana - mówi Piotr Stanke, prezes Wyborczego Forum Samorządowego, porozumienia opozycyjnego w Chojnicach. - Miała być uroczystość na cmentarzu, salwa honorowa, kompania wojska. Zazwyczaj takie fety są szeroko reklamowane. Plakaty wiszą w całym mieście, zapraszane są różne organizacje. A tu cisza. Pana to nie dziwi? No, ale przecież burmistrz może wszystko. SLD ma u nas zdecydowaną większość. My tylko czterech radnych. Piotr Stanke, pięćdziesięciokilkuletni szef chojnickiej izby rzemieślniczej jest w mieście osobą bardzo znaną i popularną. Do tego stopnia, że w ostatnich wyborach parlamentarnych uzyskał około pięć tysięcy głosów. - Startowałem wtedy z listy Ligi Polskich Rodzin. Byłem na czwartym miejscu na liście Ligi. Zgodnie z ordynacją do Sejmu dostał się jednak Robert Strąk - wspomina Stanke i uśmiecha się. - Mnie to nie załamało. Mam co robić. Stanke zrezygnował ze współpracy z LPR. Został członkiem Prawa i Sprawiedliwości. - Nawet nie ma pan pojęcia, z jaką radością wypełniałem oświadczenia majątkowe, pisałem o swojej przeszłości. Nie mam nic do ukrycia i to jest partia dla mnie – mówi. Stanke nie jest radnym, ale jednak pojawił się 14 lutego na sesji Rady Miasta. - Miała to być sesja budżetowa, przyszedłem więc posłuchać - mówi. I dzięki temu stał się świadkiem bardzo nietypowego posiedzenia.

Akcja na telefon

- Pan Stanke jak zwykle szuka dziury w całym. To chyba oczywiste, że jeśli sesja odbywa się w rocznicę wyzwolenia miasta, w jakiś sposób będzie to zauważone. Nie musiał o tym wiedzieć, bo nie jest radnym – mówi jeden z działaczy rządzącej Radą Miasta lewicy. Wiedział o tym jednak Wojciech Zieliński. Bo przeczytał małą notkę w gazecie. - Wystarczyło kilka telefonów do znajomych, żeby podjąć decyzję o tym, że nie możemy pozostać obojętni na taki policzek, jak zaproszenie konsula - opowiada Zieliński. Do kogo dzwonił? - To zaufam znajomi, z którymi od czasu do czasu pokazujemy publicznie, co myślimy. Gwizdaliśmy na premiera Millera, gwizdki poszły w ruch podczas wizyty Jarugi - Nowackiej. W tym przypadku jednak nie chcieliśmy gwizdać. W końcu chodziło także o poległych. Po zastanowieniu postanowiliśmy, że postaram się wystąpić podczas sesji z zaimprowizowanym referatem - twierdzi Zieliński.

Wnioski i głosowanie

Na razie jednak opiszmy fakty. Poniedziałek, 14 lutego. Na rozpoczętej właśnie sesji Rady Miasta pada wniosek burmistrza Finstera, by poszerzyć program o okolicznościowe wystąpienia - historyka z chojnickiego liceum i konsula Jurija Aleksiejewa. - Zawsze, co roku obchodzimy tę rocznicę. Tegoroczna miała być bardziej uroczysta. Radny Jerzy Erdman zaproponował, żeby zorganizować ją w sposób odmienny - opowiada burmistrz. Wniosek przechodzi bez problemów. Wtedy wstaje opozycyjny radny - Andrzej Mielke z Wyborczego Forum Samorządowego. Stawia wniosek, by do głosu dopuścić Zielińskiego.- Jest mieszkańcem Chojnic i ma prawo wypowiedzi na forum samorządowym - argumentuje. Rozpoczynają się przepychania proceduralne. Wreszcie głos zabiera

burmistrz Finster. Proponuje, by wniosek Mielkego przegłosować. Sprawa dla opozycji wydaje się przegrana. W końcu SLD ma w radzie zdecydowaną większość. Jednak zdarza się cud! Na 21 radnych (w tym 17 koalicji) za wnioskiem Mielkego jest 10. Zieliński może wystąpić! - Popełniłem jakiś błąd - miał powiedzieć pod nosem burmistrz. Na sali cały czas siedzi konsul Aleksiejew. Co z tego, co się działo na sali, rozumiał? - Uprzedziłem go, że Zieliński może mówić o trudnych sprawach - mówi Finster. Stwierdził, że każdy może mówić, co chce i spokojnie wszystkiego wysłucha.

Radziecki trud

Najpierw jednak ze swoim referatem występuje Olgierd Buchwald, licealny historyk. Opisuje to, co się działo na frontach II wojny światowej przed ostateczną radziecką ofensywą, wspomina przełamanie niemieckiej obrony na Pomorzu i dochodzi do Chojnic. Ogromne fale ewakuujących się niemieckich cywilów oraz rannych żołnierzy przetaczały się w pierwszych dniach lutego przez Chojnice. Miasto stanowiło ważny węzeł komunikacyjny O zbliżaniu się frontu mieszkańcy miasta przekonali się już 4 lutego, gdy radzieckie samoloty skutecznie zbombardowały miejscowy dworzec. (...) Zacięte walki, jakie rozgorzały na przedpolach miasta, trwały do 14 lutego, przy czym oddziały Wehrmachtu wielokrotnie podejmowały kontrataki aby odrzucić wojska radzieckie - referował Buchwald. - Kilka jednostek Armii Czerwonej, których żołnierze szczególnie wyróżnili się w walkach o nasze miasto, otrzymało nazwy „Chojnickie". Stać się to miało świadectwem ofiary i trudu wojennego, jaki został poniesiony przez dowódców i żołnierzy radzieckich." Ani słowa o tym, co się działo po wejściu Rosjan do miasta. A było o czym mówić.

Gwałty i rabunki

W Chojnicach nadal mieszka wielu świadków tamtych wydarzeń. - Niektóre z tych osób opowiadają mrożące krew w żyłach historie - mówi Piotr Stanke. I sam opowiada wiele zasłyszanych historii: - Rosjanie rozpoczęli od gwałtów i rabunków. Przede wszystkim dotarli do znanej wytwórni wódek i likierów Kazimierskiego. Pili na umór i gwałcili. Mam w rodzime osobę, która jest właśnie dzieckiem z takiego gwałtu. Potem zaczęli wchodzić do mieszkań i domów zapalonymi pochodniami oświetlali sobie przeróżne zakamarki, gdzie szukali różnych dóbr. Potem te pochodnie rzucali na podłogi. Mieszkania wypalały się od środka. - Chojnice podczas wojny były przyłączone do Rzeszy i jak niemieckie miasto byty traktowane przez Armię Radziecką. O wejściu Rosjan opowiadał mi ojciec. Wspominał, jak Rosjanie wyrzucili na plac przed biblioteką wszystkie książki i je spalili - dodaje Wojciech Zieliński. - Na pewno z perspektywy czasu nie można powiedzieć, że chojniczanie chcieli być wyzwoleni w ten sposób. I o tym aspekcie „wyzwolenia" Zieliński chciał powiedzieć na sesji. Ale nie powiedział.

O Czeczenii cicho, sza!

- Mówiłem głównie o tym, co działo się na polskich ziemiach wschodnich. O Katyniu, mordowaniu mieszkańców Wileńszczyzny, masowych aresztowaniach i wywózkach żołnierzy Armii Krajowej. Mówiłem o zbrodniach Rosjan - relacjonuje Zieliński. O Chojnicach mówiłem niewiele. Młody historyk miał ochotę powiedzieć dużo więcej - o interwencjach radzieckich w Afganistanie, o wojnie w Czeczenii. Nie powiedział. - Bo burmistrz mnie prosił. Stwierdził, że jak wspomnę coś o Czeczenii to wybuchnie międzynarodowy skandal - tłumaczy Zieliński. - No to nie wspominałem. - Prosiłem o to. Bo taka wypowiedź była niepotrzebna - mówi Finster. Zieliński tak się zapalił do tego co mówił, że skończył swój wykład ze łzami w oczach. Po nim na mównicę wszedł konsul Aleksiejew. - Nie wyobrażam sobie, by stawiać w jednym szeregu oprawców i ofiary - powiedział. Dziś dodaje: - Trzeba zająć się dzisiejszym terroryzmem - Biesłanem, Madrytem, Moskwą, a nie przeszłością. I tyle.

Kto chce, niech czyta

Zieliński dostał po sesji kilkadziesiąt SMS-ów z gratulacjami. Do Andrzeja Mielke zadzwonił jakiś mężczyzna. Starszym głosem podziękował w imieniu swojej rodziny za to, że ktoś w końcu powiedział prawdę. Skoro sprawa wywołała tyle emocji, dlaczego nie można było od razu uwzględnić niewygodnej dla Rosjan prawdy w programie uroczystości? - Nie można byłoby wtedy zapraszać konsula. A nasza władza lubi się pławić w blasku znanych osobistości - mówią opozycjoniści. - Gościa trzeba szanować - odpowiada Finster. - Zaproszenie konsula i salwy honorowe to pomysł niezbyt fortunny, ale dlaczego nie mogliśmy tego zrobić? Tylko „dzięki" opozycji zrobiła się z tego afera. Tylko po co znowu mówi się o Chojnicach w negatywnym świetle? Przecież robimy tu tyle dobrego - powiedział nam jedyny z radnych SLD, który zgodził się na rozmowę.

A co z historią? - Wydaliśmy książkę „Dzieje Chojnic", w opracowaniu historyków Uniwersytetu Gdańskiego. Jest tam także rozdział o Rosjanach, o ich gwałtach, o podpalaniu miasta. Niczego nie ukrywamy. Ale nie mamy zamiaru robić z tego afery. Trzeba patrzeć w przyszłość - kończy Finster.

Jarosław Popek - "Dziennik Bałtycki" z 25.02.2005 r.